

Zemollem, Beznadzieja

Gdy poczuł, że nie ma jej
Upadł i nie słyszał już nic
Choć inni mówili..
Nie wierzył, że jeszcze gdzieś może istnieć
Taki łąd o jakim marzyli...
Uciekał od siebie wciąż
W miejsca, których nie chciał znać zanim umarła
W brudnej pościeli pot mieszał drżąc...
Wspomnieniem jej ciała

Nagle ktoś w rozpacz
Krzyknął: "Chcę inaczej!"
"Już nie chcę tak żyć!"
Miała czarne włosy
Ktoś jej wykuł oczy
Nie chciała z nim pić

Przyglądał się krwawym łzom
Trzeźwiało tylko kilka chwil
Gdy ciągle płakała...
Odważył się wstać i kłaść
Dorwał draba zanim ten
Obnażył jej ciało
Aż z głowy uleciał strach
I nie ważne stało się
Co przedtem ważne
Inni stanęli w drzwiach
W oknach kraty ludzkich słów...
Przykre każde
Bił się z nim dość długo
Krzyczeli na próżno,
Że nie ma szans!
Ciągle widział twarze
Kpiące, bo bez marzeń
Taki czas!

Po latach odnalazł ją
Przeszli razem gęsty las...
Żartowali
Znaleźli wyśniony łąd
Chociaż wcześniej myśleli...
Nic już dalej
A potem umarli i...
Nie umarli, bo, bo o potem mówili...
I żyli, i byli wciąż
A twarze bez marzeń ciągle kpiły

Miało być o niczym
Miało być na niby
Żadnych szans
Stało się inaczej
Zło wkurzone płacze
I po co tak?
Po co?